

ma zaszczyt przedstawić opowiadanie

Rafała Szczęśniewskiego

Agent A0007: Siatka

Wiedział, że jest niedobrze. Skrępowane ręce oraz nogi nie dawały mu wielu możliwości. Mimo, iż z nie takich opresji już wychodził, liczył się z najgorszym. Korzystając z przerwy w biciu i katowaniu, jaką zorganizowali sobie jego oprawcy, postanowił poszukać sposobu ucieczki. Wykorzystując zegarek oswobodził ręce. Nagle, drzwi otworzyły się. Gdy agenci w osłupieniu patrzyli na to co zastali, przypomniał sobie o swojej gumie do żucia. Wyciągnął jedną drażetkę z paczki i ku rozbawieniu przeciwników, rzucił w ich stronę.....

[dwa tygodnie wcześniej]

Wyspa Awara była wyspą należącą do Sarmacji i Scholandii, jako całość, miała charakter neutralny. Sarmacki rząd podejrzewał jednak, iż od pewnego czasu jest ona centrum scholandzkiej, szpiegowskiej siatki. O tyle niebezpiecznym, iż zdecydowanie zaczęła ona działać na szkodę sarmackiego państwa. Przede wszystkim starała się destabilizować sarmackie życie publiczne oraz dezinformować, zarówno w kraju jak i za granicą. Sprawa była dość poważna. Dlatego też mogła być powierzona tylko jednemu człowiekowi – agentowi A0007. Był to najlepiej wyszkolony, bogato doświadczony agent sarmackiego wywiadu. Zadanie jego było proste: znaleźć i unicestwić źródło problemów.

Tymczasem, gdy zapadały decyzje, A0007 leniwie wypoczywał po ostatnim zadaniu. Regenerował siły na tropicańskiej wyspie, w jednym z tamtejszych kurortów, w otoczeniu pięknych tropicańskich kobiet, sącząc wytrawne, miejscowe wino. Ostatnią rzeczą, o której akurat myślał była praca, jakkolwiek śmiesznie by to słowo, w jego przypadku, brzmiało. Nagle odezwał się dźwięk jego drugiego, wyłącznie służbowego, telefonu, który skutecznie usunął uśmiech z jego twarzy. „No i po wakacjach” – pomyślał. Odebrał telefon i wysłuchawszy poleceń, niezwłocznie udał się na lotnisko, skąd ,samolotem, poleciał bezpośrednio do samego Grodziska, by następnego dnia gruntownie zapoznać się ze sprawą.

W biurze aż wrzało. Znowu na arenie międzynarodowej, pojawiły się informacje odnośnie łamania praw w Sarmacji – kolejne subiektywnie przeinaczone fakty. A0007 w trybie przyspieszonym został zapoznany z całą sprawą. Dowiedział się, iż na Awarze jest już trzech agentów, a dziś dotrze tam jeszcze dwóch. To właśnie z nimi ma się skontaktować. To od nich bezpośrednio dowie się szczegółów. Aktualnie wiadomo jedynie tyle, iż scholandzki wywiad wspiera ktoś wysoko postawiony, przez co agenci na miejscu będą praktycznie zdani na siebie. Jest to jedyna możliwość zagwarantowania im pełnego bezpieczeństwa, a przez to większej swobody działania. Następnie, A0007, udał się do tzw. „labo”, po ostatnie nowinki w zakresie „ataku i obrony”. Tam otrzymał między innymi nowy zegarek. Sam zegarek raczej wątpliwej jakości, jednak nie on był najważniejszy, a jego pasek. Przy odpowiednim ułożeniu można go było bowiem wykorzystać jako scyzoryk, bądź nóż. Dostał także dwie drażetki gumy

do zucia. O tyle ciekawe, że przy silnym zetknięciu z twardym podłożem stawały się granatem ogłuszającym. A0007 jak długo pracuje, nie pamięta by choć raz, któraś z wymyślanych tu rzeczy, nie uratowała mu życia. Resztę dnia spędził na przygotowaniach do podróży, ponownej analizie informacji.

Na Awarę poleciał z samego rana, pierwszy samolotem. Na miejsce dotarł ok. południa. Na Awarze był pierwszy raz – rzadko zapuszczał się w tę część Sarmacji. Niemniej jednak miejsce od razu przypadło mu do gustu, szczególnie piękne kobiety i klimat – panowała bowiem pora letnia o dość wysokich temperaturach. Niestety nie przyjechał tu na wakacje i dobrze wiedział, że pobyt tutaj, nawet w najmniejszym stopniu nie będzie ich przypominał. Szybko zameldował się w pierwszym lepszym hotelu. Zostawiwszy rzeczy w pokoju postanowił udać się na spotkanie z agentem...

- Przejdźmy zatem do rzeczy. Siatkę dezinformatorów tworzą najprawdopodobniej scholandzcy szpiedzy – słuchał z uwagą A0007 – Jak wiemy, Sarmacja stała się zbyt silna na arenie międzynarodowej, z czym Scholandia nie mogła się pogodzić. Miała wówczas dwa wyjścia, albo równać ku Sarmacji, albo Sarmację zrównać ze sobą. Wybrała drugą możliwość. Z początku „niszczycielską siatkę” tworzyli wyłącznie agenci scholandzcy, którzy jednak z czasem zaczęli werbować sarmackich mieszkańców. Głównie „kupowali” wysokich, skompromitowanych urzędników. Podstawowym celem działań było lokalne osłabienie wizerunku Sarmacji, szczególnie zniechęcenie nowych, aktywnych mieszkańców i przejęcie ich. Z czasem jednak, sarmaccy kolaboranci, poczuwszy wiatr w żagle, postanowili rozpocząć działalność na własną rękę, tworząc to, z czym dziś staramy się walczyć. Nie walczymy z nimi jednak sami. Również Scholandzkie Służby Bezpieczeństwa starają się ich zidentyfikować i zlokalizować. Oficjalne osłabianie Sarmacji na arenie międzynarodowej nie było celem Scholandii, gdyż może się to przyczynić do poważnego zachwiania równowagi między trzema mocarstwami, zaś wyjście całej sprawy na jaw, oznaczało by całkowitą kompromitację Scholandii. Niemniej jednak nie masz co liczyć na pomoc ich agentów. Oficjalnie i nieoficjalnie wszystkiemu zaprzeczają, a sprawą starają się wyciszyć wszelkim kosztem. Tak więc uważaj. Aktualnie nie wiele nam się udało ustalić. Wiadomo, scholandzcka szkoła, więc niewiele informacji wycieka. Wiemy jednak, iż usilnie poszukują niejakiego K. Ponoć były skompromitowany urzędnik państwowy. Jak go zwerbowali? Dość standardowo. Mieli na niego haka. K. niemalże doprowadził do największego kryzysu międzynarodowego między Scholandią, a Sarmacją. Wszystko rozegrało się po cichu, a Scholandia postanowiła szybko o tym zapomnieć. Czemu? Teraz już wiemy. Podejrzewa się, iż to właśnie K. stoi za tym wszystkim, on jest głównym mózgiem. On potem wciągał w to wszystko pozostałych. Znajdziesz jego, znajdziesz resztę.

Popytaj w barze „Nasz ukochany przywódca Armin”, ponoć jakiś czas temu często tam przesiadywał, więc może ktoś o nim będzie coś wiedział.

A0007 niezwłocznie udał się we wskazane miejsce – czas bowiem był na wagę złota. Bar znajdował się w scholandzkiej części wyspy. Miało to swoje plusy i minusy. Od zwykłych, przeciętnych Scholandczyków wyciągnąć informację jest bardzo łatwo – jak nie siłą to pieniędzmi. Minusem była tu większa swoboda działania scholandzkich agentów. Należało zatem uwinąć się szybko. A0007 zaparkował wypożyczony samochód - S.Wagen Austenit SR - i wszedł do środka. W środku, w narożniku ujrzał samotnie pijącego starca. Wyglądał on na stałego bywalca, zatem powinien coś widzieć, bądź słyszeć.

- Ja stawiam następną kolejkę – zaproponował A0007.
- A bardzo chętnie – odparł staruszek.
- Hmm, wygląda pan na osobę, która często tu przesiaduje, a ja akurat kogoś szukam... – zaczął wypytywać A0007. Staruszek faktycznie był dobrze zorientowany. Od razu wiedział o kogo chodzi. Jednak miejsca pobytu nie mógł sobie przypomnieć, aż do trzeciej kolejki.
- O, jednak coś sobie przypominam. Chce ponoć uciec do Wandystanu. Chce uciec stąd, z Awary, w końcu to neutralna ziemia, więc nie jest za bardzo kontrolowana.
- Chce uciec? Czyli jeszcze tutaj jest?
- Tak, ostatnio słyszałem, że przebywa w....

Głowa staruszka bezwładnie opadła na stół, stając się źródłem coraz to większej plamy krwi. „Scholandzkie SB już wie o mnie” – pomyślał A0007 rzucając się do ucieczki. Wsiadł do samochodu i na nic nie zważając ruszył w kłębie dymu przed siebie. Nagle w lusterku dojrzał pędzący za nim, bliżej nieokreślonej marki pojazd. Był to typowy samochód scholandzkich agentów. Byli tuż za nim. A0007 nie zamierzał jednak się zatrzymać. Zapinając trzeci bieg, wcisnął gaz do samego końca. Ryk ponad 300 konnego silnika, dzieła sztuki sarmackich konstruktorów, dodał mu pewności siebie. Oba samochody pędziły z zawrotną szybkością wąskimi uliczkami scholandzkiej części wyspy Awara. Zakręt, redukcja, lekko lewą nogą na hamulec i gaz do dechy na wyjściu. Niestety, mimo dobrej, dynamicznej jazdy nie był w stanie ich zgubić. Nagle padły dwa strzały. „Jestem cały? Tak, chyba tak” – mówił do samego siebie A0007 – „Hehe, spudłowali”. Agenci jednak nie spudłowali. Przestrzelili mu prawą tylną oponę, co zresztą sam kierowca, bardzo szybko odczuł. Po chwili padł kolejny strzał – lewej opony też już praktycznie nie było. Auto stało się wręcz nie do opanowania. Z przebitymi oponami, nawet Austenit, staje się bezużyteczny, a A0007 nie chciał niepotrzebnie ryzykować. Tym bardziej, że agenci strzelali w opony, nie zaś w niego, co oznaczało, że nie chcą go zabić.... przynajmniej na razie. A0007 zatrzymał auto i czekał. Do drzwi podeszło dwóch agentów. Wyjęli go z samochodu i zakładając worek na głowę powiedział jeden: „Pojedziesz z nami”. A0007 nawet nie zamierzał protestować.

W końcu ktoś zdjął mu ten wór. Wtedy spostrzegł, iż znajduje się w jakiejś piwnicy, w bliżej nieokreślonym miejscu.

- A więc to jest ten słynny A0007? – powiedział jeden z agentów policzkując Sarmatę – jakoś nie wygląda.
- A0007? A co to? Numer jakiejś parceli na Awarze? – ta wypowiedź kosztowała go kilka mocnych uderzeń pięścią. Z nosa połała się krew.
- Ty brudny, sarmacki psie. Lepiej, żebyś zaczął odpowiadać. Co robisz na Awarze?
- Jak to co? Zwiedzam. Mówiłem już, jestem turystą. Awara jest teraz neutralna co oznacza, że mogę zwiedzać i waszą część wyspy. Postanowiłem skorzystać z przysługujących mi.... – twarz A0007 musiała znieść kolejne ataki potężnej ręki scholandzkiego agenta.
- A mówiliśmy, żeby trzymać się od K. z daleka. Mówiliśmy, że to wyłącznie nasza sprawa...
- Jak wasza, skoro to nam K. zatruwał życie.
- Zamknij się!! Ktoś Ci udzielił głosu?! Nie!! Więc zamknij swój sarmacki pysk. Mówiliśmy, ostrzegaliśmy, ale nie, wy Sarmaci wszędzie musicie się w trącić. Nie bylibyście sobą gdybyście zostawili to nam. I teraz przyjdzie Ci za to zapłacić.

Agent zaczął okładać go z całych sił. A0007 mocno zaciskając szczękę starał się nie myśleć o bólu. Starał się to jakoś przetrwać. W końcu przecież nie będzie go katował w nieskończoność. Wtem drzwi do pomieszczenia otworzyły się:

- Naczelniku, mamy K. – oświadczył mężczyzna który ukazał się w drzwiach.
- Gdzie? – spytał agent, robiąc sobie chwilę odpoczynku.
- Na południu, w naszym porcie.
- Porcie? Przecież na południu nie ma żadnego portu – powiedział pytająco A0007.
- Hehe – roześmiał się naczelnik-oprawca – chyba nie myśleliście, że czyniąc Awarę neutralną, wyjawimy wszystkie jej sekrety. Ale tym już nie powinieneś się przejmować. Dobra, zbieramy się. My jedziemy po K. – powiedział do trzech innych agentów stojących w pomieszczeniu – wy zaś zajmijcie się naszym...sarmackim bohaterem – rzekł do pozostałych dwóch – możecie się najpierw trochę zabawić, a potem pozbądźcie się ciała i dołączcie do nas. Jedziemy.

W pomieszczeniu pozostał jedynie A0007 i dwóch agentów. Obaj postanowili się trochę rozerwać, bijąc na zmianę w taki sposób, aby ciosy były jak najbardziej krwawe. W końcu jeden z nich niefortunnie trafił w silną kość policzkową, co musiało go zabołec:

- Cholera, moja ręka....Dobra, powoli kończymy zabawę. Idę na fajka, a potem z nim skończymy. Idziesz?

- I co? Zostawimy go tu samego?
- Heh, a co? Ucieknie? Spójrz na niego, przecież i tak ledwo żyje, nie jest nawet w stanie utrzymać głowy w pionie.
- Masz rację.

Obaj opuścili pomieszczenie, zamykając za sobą drzwi. Źle ocenili A0007. Nie był on na tyle zmęczony, na jakiego wyglądał. Miał teraz szansę aby się stąd wyrwać. Czas uciekał. Wiedział, że jest niedobrze. Skrępowane ręce oraz nogi nie dawały mu wielu możliwości. Mimo, iż z nie takich opresji już wychodził, liczył się z najgorszym. Korzystając z przerwy w biciu i katowaniu, jaką zorganizowali sobie jego oprawcy, postanowił poszukać sposobu ucieczki. Wykorzystując zegarek oswobodził ręce. Nagle drzwi otworzyły się. Gdy agenci w osłupieniu patrzyli na to co zastali, przypomniał sobie o swojej gumie do żucia. Wyciągnął jedną drażetkę z paczki i ku rozbawieniu przeciwników, rzucił w ich stronę. Wynalazek spisał się na medal. A0007 błyskawicznie unieszkodliwił ogłuszonych agentów. Pozbawiony broni, musiał się zadowolić ich scholandzkim szmelcem. Zabrał im także kluczyki do samochodu, którym mieli dołączyć do reszty. Sam jednak nadal nie wiedział, gdzie tak naprawdę ma jechać. Postanowił wymyślić coś po drodze, czasu bowiem było coraz mniej. Nagle dojechał do rozwidlenia dróg – „i gdzie teraz?” – zadał sobie w myślach pytanie. Zauważywszy świeże ślady opon na drodze, nie mając pojęcia, czy to właściwy trop, postanowił zaryzykować. I słusznie. Po niespełna dziesięciu minutach szybkiej jazdy dojechał do nabrzeża. Znajdował się tam w zasadzie jeden, niewielki hangar. Postanowił nie podjeżdżać bliżej. Pozostawił samochód, dalej udając się na piechotę. Wysiadając z pojazdu, zauważył leżące na podłodze jakieś zdjęcie. Było ono podpisane „K.” – „a więc tak wyglądasz” – pomyślał. Podchodząc bliżej zauważył płonący pojazd. Był to samochód scholandzkich służb. Trochę dalej stał drugi, podziurawiony niczym ser szwajcarski. K. nie był głupi, przygotował się na ewentualne problemy. Dopiero wówczas A0007 spostrzegł dwóch niezidentyfikowanych mężczyzn. Jeden z nich kręcił się po dachu, drugi zaś jakby czatował przy wejściu. To oznaczało, że K. jest najprawdopodobniej w środku. „Cóż, musisz tam po prostu wejść i to sprawdzić” – powiedział do siebie. Zbliżając się na odległość gwarantującą pewny strzał, postanowił przestać się ukrywać. Oddał dwa szybkie strzały. Efekt? Dwóch przeciwników mniej. Nie wiedział jednak z iloma przyjdzie mu się jeszcze zmierzyć. Widać było pewne zamieszanie w środku, co dawało mu pewną przewagę, a przynajmniej szansę, na chociaż odrobinę dłuższe życie. Trzymając oba pistolety w dłoni postanowił wejść do środka. Powoli. Nagle ktoś wybiegł wprost na niego. Dwa strzały i znów przez chwilę było „czysto”. Wtem w jego stronę poleciała seria pocisków. A0007 schował się za jakimiś beczkami. Poleciała druga seria. A0007 wychylił się i ujrzał twarz swojego rywala. To był K.

- K.!! Poddaj się.

- Poddać się?? Hehe, wybacz, ale nie mam na to czasu. Zaraz czeka mnie podróż do Wandystanu, enklawy dla skazańców, wygnańców i oszustów. A tam będę nietykalny. Będę mógł dalej kontynuować swoje dzieło. Zastanawiasz się zapewne czemu. Od razu zatem uprzedzę Twoje pytanie. Po prostu dla zabawy. Znudziło mi się bycie lojalnym. Przestało mi się podobać działanie na rzecz innych, gdy Ci nie budują mi pomników, nie piszą o mnie wierszy, nie....o przybyła moja taksówka – rzekł usłyszawszy nadpływającą barkę – chętnie bym Ci jeszcze poopowiadał, ale na mnie już czas. Tam dokąd płynę nie będzie mi potrzebna broń, zajmij się nim – mówiąc to rzucił broń do swojego ostatniego, żywego, prywatnego ochroniarza – a pana żegnam!! Szkoda, że musi pan umrzeć.

K. pospiesznym truchtem, tylnym wyjściem udał się ku łajbie pozostając pod osłoną „ognia” swojego człowieka. A0007 wiedział, że albo teraz albo nigdy. Wyszedł zza beczek i wycelowawszy w przeciwnika, zaczął strzelać z obydwu pistoletów. Strzał za strzałem. Kula po kuli. Jeden z magazynków opustoszał. Strzelił jeszcze raz dla pewności z drugiego. Wróg padł martwy trafiony kilkoma kulami. A0007 ruszył w pogoń za K. Wybiegłszy z hangaru zauważył odpływającą barkę z K. na pokładzie. A0007 podbiegł bliżej, wymierzył prosto w głowę K., pociągnął za spust i.....nic. Magazynek był pusty. K. uśmiechając się szyderczo, patrząc prosto w oczy sarmackiemu agentowi, odpływał do Wandystanu, a wraz z nim jedyny trop, jedyna szansa, na szybką identyfikację i skuteczne rozbicie siatki. Na pewno jego ucieczka za granicę znacznie utrudni jej prace. To on był mózgiem, osobą napędzającą jej działalność. Reszta była jedynie od wykonywania rozkazów. Niszczycielska siatka niewątpliwie została poważnie osłabiona, jednak nie została unicestwiona. „To jeszcze nie koniec” – pomyślał A0007 patrząc na odpływającego K.....